

# Kronika tygodniowa.

Zanim kronika moja dobiegnie do Czytelników, ks. Borghese dobiegnie na swoim samochodzie do Paryża. Fakt ten uczczą wszystkie dzienniki (wprawdzie nie „przez powstanie“), książę pan stanie się w ich mniemaniu nieśmiertelnym, a właściciel fabryki, z której wyszła „Itala“, z procentem odbije koszt, jakie poniósł na te wyścigi. Bo, choć to nieładnie podejrzawać, mam takie wrażenie, że w całej tej imprezie chodziło o reklamę dla fabrykanta. Dawniejsze wyścigi automobilów, przedtem jeszcze rowerzystów własnonożnych i motorowych, wrażeniu mojemu nadają cechy prawdopodobieństwa — boć wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, że zwycięscy w tych wyścigach byli wynajęci przez fabrykantów.

Przeciw memu podejrzeniu przemawia to, że ks. Borghese jest nie byle kto, ale książę i to z takich książąt, co mieli pieniędzy jak lodu. Jaki jest jednak stan jego kieszeni, nie wiem — ba! nie wie nawet krakowski urząd podatkowy. Trzeba by wysłać chyba jednego z galicyjskich „skarbowców“, aby „wypośrodkował“ jego wartość finansową — wiadomo bowiem, że przed oczami tych panów nic się nie ukryje, że nawet, jak to świadczy głośna sprawa rotmistrza Kodreńskiego, panowie ci są tak wspaniałomyślni, że gotowi każdemu powiększyć ilość jego dochodów i to nawet wbrew jego woli. Niestety, ręka uczniów JE. Korytowskiego do Włoch nie sięga, więc też trudno mi wiedzieć, czy zwycięzca Pekinu-Paryża należy do tych książąt, co mają tylko tytuł książęcy, czy też do tych, co mają i książęce dochody.

W każdym razie potomek ten starego rzymskiego rodu okazał się godnym swoich przodków. A nie lada to byli przodkowie! Bywali pomiędzy nimi znakomici wojownicy, senatorzy, byli i kardynali, a jeden nawet, Kamil imieniem, zasiadł na stolicy apostolskiej, jako Paweł V. Należeli też do słynnych mecenasów sztuki: któż nie słyszał o wspaniałej willi Borghese, której portyk dziedzińca opiera się na 96 kolumnach granitowych, a w której 11-stu salach zgromadzone dzieła takich mistrzów, jak Rafael, Tycjan, Rubens i t. d. Więc dobrze się stało, że potomek tego rodu tak się odznaczył. Jego przodkowie pracowali na innych polach — on na innym. Tamci byli wielkimi w kościele, senacie, przelewali krew, gromadzili skarby sztuki — a on posiada najszybszy automobil. „Jak kto może, ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże“. Cześć bohaterowi!

W oddaniu czci automobilowemu księciu chciała wziąć udział i Warszawa, a raczej ta jej część, którą jeden z fejttonistów nazwał Warszawką. Ale biednemu wiatr zawsze w oczy wieje — jak się mu nie wiedzie, to się nie wiedzie. Zresztą przeszła Warszawa w ostatnich latach tyle już nieszczęść, że jedno więcej nie zaważy.

Najdroższe marzenie Warszawki, aby powitać w swych murach ks. Borghese, spełzło na niczem. Idący zawsze w parze z uczuciami ogółu „Kurier Warszawski“, wysłał na automobilu własnego korespondenta do Brześcia litewskiego, aby czynił honory domu wielkiemu zwycięzcy na drodze do Warszawy, a potem aż do Słupcy (jaki jest rym do tego miasta, wiedzą dobrze poeci); „w celu spotkania i powitania księcia na ziemi polskiej“ wyruszyło do Brześcia całe grono sportsmenów własnymi samochodami; „gorące przyjęcie“ było przygotowane w Warszawie, zamówiono ucztę i wieńce laurowe — wtem jak piorun z jasnego nieba spadła wiadomość, że książę zamiast na Smoleńsk, Mińsk, Brześć i Warszawę, skierował swą benzynę na Kowno, Wierzbolów i Eydkuny. Stało się — do czary zawodów Warszawki nowa kropla przybyła.

Cóż robić? Trzeba pocieszać się tem, że pisma nasze drukują wciąż dalej obszernie sprawozdania z podróży automobilistów. Dowiadujemy się z nich bardzo dużo o Syberii. Na przykład, że są w niej złe drogi, że są w niej tundry i tajgi, że żyją w niej Burjaci, Samojeździ, Ostiacy i inne plemiona pogańskie, że mrozów w niej dochodzi do 40 stopni, a do tyłuż stopni dochodzi i gorąco. Zdawałoby się, że o tem nic nigdy nie wiedzieliśmy, że żaden z Polaków nie „bawił“ na tej ziemi i żaden z nich jej nie opisał. Tymczasem zapewne my mielibyśmy daleko więcej do opowiedzenia o Syberii księciu Borghese, niż nam o niej powiedzieć może pan Barzini, urzędowy historyk podróży księcia pana. Nawiasem dodam jeszcze, iż ze swej strony żałuję niezmiernie, że księciu Borghese nie wypadła droga przez Zakopane. Byłbym go namówił, aby przejechał automobilem do doliny Strążyskiej

via Kasprusie. Jeżeli z tej wycieczki pojazd jego wyszedłby cało, to uwierzyłbym, iż „Itala“ jest ósmym cudem świata.

Ale dość o księciu Borghese. Słynna galeria tego imienia przypomina mi, że o kupioną przez Lwów galerię toczy się zawzięta polemika. Jedni mówią, że gród Lwa zrobił świetny interes, nabywając zbiory p. Jakowicza, drudzy są zdania, że gminę lwowską srodze „orźnięto“. Trudno na „nie-widziane“ „wypośrodkować“ kto ma słuszość. Ale ponieważ p. Jakowicz, jak się pokazuje, jest handlarzem sztuki i starożytności, ponieważ tenże pan już takie galerie sprzedawał i ma jeszcze do sprzedania, ponieważ w znanstwo lwowskich znawców wierzę tyle, co w znanstwo znawców krakowskich (a w to ostatnie całkiem nie wierzę), ponieważ za jakąś setkę, czy parę setek tysięcy kor. niepodobna nabyć galerii, składającej się choćby z kikutu, a co dopiero z kilkuset cennych dzieł sztuki, między którymi jest nawet obraz Rafaela — przeto choćby pan wiceprezydent Rutowski miał mi wytoczyć dyscyplinarkę, przypuszczam, że pan Maryan Olszewski, który swoją broszurą antigale-ryową tyle huczku narobił, był bliski prawdy twierdząc, że Lwów dał się wziąć na kawał. Choć z drugiej strony i znanstwo p. Olszewskiego nie bardzo mi imponuje, kto bowiem nazywa arcydziełem „Racławice“ Chełmońskiego i radzi je nabyć za 20.000 rb., ten nieszczerze sobie, jako znawcy, wystawia świadectwo. Chełmoński jest znakomitym malarzem (któżby temu przeczył?) ale „Racławice“ należą do najsłabszych jego utworów i tylko reklama sztucznie wartość ich przeceniła.

Posel Bojko znów twierdzi, że przeceniono... rozkosze „obszarników“. Bardzo mądry jego artykuł w tej kwestii pomieściła „Gazeta chłopska“. Zdaje wam się chłopcy (taki mniej więcej jest sens artykułu Bojki), że obszarnik ma życie jak „po maśle“. Prawda, że lepiej jada, że jeździ powozem, że puszcza się za granicę — ale to jest szych, bo w rzeczywistości (z wyjątkiem wielkich panów) trudno mu związać koniec z końcem. Podatki go gnioł, robotnik coraz droższy, długi rosną — stąd połowa obszarników to kandydaci na dziadów. „Gazeta Narodowa“ chwali te mądre uwagi Bojki i przyznaje, że ma on zupełną słuszość. Ale choć tak jest (dodaje), niech to was nie zraża panowie obszarnicy. Ciężkie wasze życie, to prawda, ale zajmujecie „posterunek honorowy“ i wytrwać na nim jest „obowiązkiem narodowym i kulturalnym“. Kronikarz „Nowości“ przyznaje z kolei słuszość „Gazecie Narodowej“, ale ponieważ wie, że nie każdy ma siły borykać się z przeciwnościami — przeto, gdyby pomiędzy Czytelnikami „Nowości“ znalazło się paru obszarników, którym ten „obowiązek urodowy i kulturalny“ wydaje się zbyt ciężkim, to z góry oświadczam, że gotów jest poświęcić się i przyjąć na siebie brzemię obszarnictwa. Temu poświęceniu się nie stawiam żadnych granic: zajmę chętnie choćby pięć a nawet dziesięć „posterunków honorowych“ z łakami, lasami, z inwentarzem żywym i martwym. Nie żądam żadnego za to wynagrodzenia, żadnej dopłaty. Komu więc sprzykrzyło się gospodarować, ujadac się z chłopami i komisjami podatkowymi, niech zgłosi się do redakcji „Nowości“, a ta mu udzieli bezinteresownie mojego adresu. Jestem całkiem zdecydowany.

Mniej zdecydowany jest poseł Korol co do swojej narodowości. Jak wiadomo, wraz z dwoma innymi starorusinami zapisał się w Radzie państwa do klubu ruskiego, czyli małoruskiego, czyli rutenńskiego, czyli ukraińskiego. Ale, jak to już miałem zaszczyt zauważyć w jednej z poprzednich kronik, obrzucono go za to jajami. Argument był silny, ale p. Korol nie dał się odrazu przekonać. Zwołał więc wiec i dopiero po nim, „ulegając woli wyborców“, oświadczył, że czuje się nawskroś Rosyaninem. Tak samo oświadczył poseł Kuryłowicz, tak samo ma oświadczyć poseł Dawydiak. To rozumiem, to szczyt abnegacji, to idealne zrozumienie hasła: wola wyborców jest święta. Wprawdzie i u nas, nawet w Krakowie, kandydaci tak szanują wolę większości wyborców, że kładąc się spać konserwatystami, wstają nazajutrz demokratami, lub odwrotnie, ale to tylko zamiana zasad, nie narodowości. Tymczasem ci panowie byli naprzód starorusinami, potem uznali się za małorosyan, a obecnie zgodnie z wolą wyborców, są istinno ruskimi. A gdyby tak który wiec kazał im być Polakami, Żydami, lub Portugalczykami? Usłuchaliby tego rozkazu bez namysłu. Alboż to zresztą jeden Rusin był dawniej Polakiem? Wszakże sławny Naumowicz chadzał za młodu w konfederatce... A pan Wasilko? Ten był (jak mówią) i Rumunem i Polakiem, jak teraz jest Rusinem. Pono sobie

kazał już szyc kontusz, ale kiedy się przekonał, że jako Rusin będzie głową narodu, naczelnikiem, a wśród Polaków nie może być głową, lecz innym członkiem, znacznie niżej położonym, wolał przyjąć ruską narodowość, choć polskim językiem lepiej władał, niż tym, który uznał za macierzysty...

Ha! o cuda nie trudno — cały świat przewraca się do góry nogami. Radzą dyplomaci w Hadze nad pokojem, a od pierwszej ich konferencji wydatki Europy na wojsko wzrosły o 1½ miliarda franków, a na flotę o 1.147.000.000. Czwarty syn cesarza Wilhelma jest podobno socjalistą. „Bund der Deutschen in Galizien“ umieszcza redakcyjnego swego pisma we Lwowie na... Bartosz-Głowacki-gasse. Młodzież urządza po zdrojowiskach poważne wieczory klasyczne, zakończone... tańcami. Kupcy niemieccy uchwalili, aby wszystkie kościoły nazwały stały dzień dla Wielkanocy. Słowem: gwałtu co się dzieje — istny chaos! A co z niego wynika, przekonamy się, jeżeli dożyjemy.



## Polski dziadek.

### I.

Czoło z blizny starej śladem,  
Włos jak mleko, czerstwa twarz,  
Siedemdziesiąt lat z okładem,  
Liczy stary dziadek nasz.

W pokoiku małym mieszka  
Okna ma na słońca wschód,  
A od drzwi prowadzi ścieżka  
Do kapliczki wiejskiej wrót.

Dziadzio rzeczy ma niewiele,  
W swem ubóstwie trwa:  
Damasczeńską karabale,  
Złoty krzyż, pierścionki dwa.

Bo z cenniejszych swych pamiątek  
Prawie wszystko rozdał już  
Rad, że ma spokojny kątek  
Zdała świata, walk i burz.

Tak dziadziowi życie płynie,  
Dzień za dniem bez żadnych zmian,  
A u służby i w rodzinie  
Jest kochanym „starszy pan“.

### II.

U naszego dziadka łatwo  
Zająć w sercu pierwszy plan,  
Lecz najchętniej z małą dziaćwą  
Zwykły przestawać „starszy pan“.

I synkowi mówi matka:  
„Bądź już grzecznym, idź i prosz  
O powiastkę jaką dziadka,  
A on ci opowie coś!...“

Dziadzio knastrem napchał fajkę,  
Włożył dłoń za słucki pas,  
Rozpoczyna dzieciom bajkę  
Z rzędu może setny raz.

Z bezwzględnością swą dziecinną  
Łasząc się u starca nóg,  
„Dziadziu! powiedz bajkę inną!“  
Przerwał mu najstarszy wnuk.

Dziadzia „żywość“ ta weseli  
Dla odmiany prawi im  
O swej starej karabeli  
I o złotym krzyżu swym...

### III.

Dziadzio z własnych oszczędności,  
Chcąc parafii ująć trosk,  
Sprawił ornat Jegomości  
I do świec — darował wosk.

Dziadzio prosił raz plebana,  
Aby skoro zacznie dzień,  
Kazał zbudzić go do rana,  
Gdy Mszę świętą będzie mieć.

Jutro jego imieniny,  
Niech modlitwę przyjmie Bóg,  
Niech da szczęście dla rodziny,  
Niech się zdrowo chowa wnuk.

Długo czekał ksiądz z wotywą,  
Bo staruszek zasnął znać  
Więc po dziadka szle co żywo,  
Że czas do kościoła wstać...

Już go dzwonka głos nie wzruszy  
Już się przeniósł w lepszy stan,  
Odpraw Mszę za spokój duszy:  
Zamknął oczy „starszy pan!...“ K.